

Włączyła radio. Usiadła na fotelu koło okna, kładąc na parapecie kubek z herbatą. W jednej ręce trzymała książkę, w drugiej okulary. Jak zwykle brudne, ale to jej nie obchodziło. Ważne było tylko, by jak najszybciej otworzyć nową historię. Okulary powędrowały na nos, trochę krzywy, mało ludzi o tym wie. W środku czuła nacisk. Jak zwykle, gdy miała czytać - kochała to. Tak jak kochała słuchanie muzyki. Bo tyle jej zostało. Marzenia o dawaniu czegoś od siebie legły w gruzach. Po ośmiu latach nadziei uszczęśliwienia kogoś, jego. Chcąc uciec od złych myśli otworzyła książkę i zanurzyła się w świecie zapisanym na kartkach żółtego papieru. Była ciekawa, co dziś one przyniosą. W tle słyszała muzykę, ukojenie od obcych ludzi. Czuła się dobrze. Bez tego, co na co dzień, z nowością, z marzeniem w rękę, z marzeniem w tle. Ręka ciągle latała, pomiędzy parapetem z kubkiem, a jej ustami, wyczekującymi spotkania ze szkłem. To był jej raj. To kochała.

Poczuła obcy zapach. Pozwalało jej to poznawać świat fantazji. Teraz stała po jednej stronie mostu. Po dotknięciu twardej oprawki książki, odczuła lekki powiew wiatru. Wszystkie okna były zamknięte, by mróz nie przeszkadzał w rozkoszy czytania, jednak ona wiedziała, skąd powiew - dreszcz emocji. I lekki uśmiech na jej twarzy. Teraz mogła zacząć, zobaczyła pierwsze litery i... „*Letnie słońce pomału zaczynało ustępować miejsca jesieni. Liście z dnia na dzień traciły barwę szmaragdu, w tańcu wiatru zamieniając się w bursztynową głębię. Biały dom z dzieciństwa przypominał schronienie przed lawą gorącą i ukojenie dla zmartwień.*

Gdy weszła do domu, błękit nieba odbijając się od szyby, tracił swój urok, otrzymując nowy - tęczyowy. Pamiętała każdy przedmiot, który widziała tu piętnaście lat temu. Dziś wszystko stało na swoim miejscu. Różnica polegała jedynie na barwie kurzu, który otoczył wszystko swym zapachem i kolorem"

Muzyka, wydobywająca się z głośników wieży, zaczęła się powtarzać. No tak - płyta zacięła się w najmniej odpowiednim momencie. Odłożyła książkę i wstała, by naprawić odtwarzacz. Z całej siły uderzyła nogą kant stolika. Ból przeszedł przez prawą część ciała w imponująco szybkim tempie, mrowienie dało znać o powrocie do rzeczywistości. Po chwili doszła do szafki z muzyką, wyjęła płytę i włożyła ją od nowa. Do jej uszu zaczęły docierać pierwsze dźwięki *Hymne a l'amour* Edith Piaf. Poczuła ulgę i powróciła na swoje miejsce. Odnalazła stronę, na której skończyła i powróciła do lektury. *"Drewniane schody prowadziły na pierwsze piętro -jedyne w tym domu. Brak strychu zawsze ją martwił. W końcu to tu każdy z jej rówieśników miał swoje największe tajemnice, to tu wyobraźnia sięgała granic. Jednak ona mogła jedynie powspominać dzieciństwo jako stracone lata. Ciężka praca, którą wykonywała tu podczas każdego pobytu, dała się zapamiętać do dziś. Tak jak kilka innych pamiątek. Blizna na lewym ramieniu po bliskim spotkaniu z psem sąsiada, gdy wraz z kuzynką chodziły na jego pole po słodkie jabłka, których kolor przypominał maki skapane w słońcu. Krzywe dwa palce, po tym, jak złamała je wyskakując z rozpędzającego się pociągu, żeby zdążyć na randkę ze swoją pierwszą miłością. O tym rodzicom nigdy nie powiedziała. Jednak największym bólem, jaki odczuwała po pomocy dziadkom, i naciskom rodziców, była utrata słuchu. Do dziś pamięta każdą minutę tego dnia. Po kilku godzinach spędzonych na polu w najgorętszy dzień roku miała ochotę rzucić to i wyjechać pierwszym lepszym pociągami do domu. Zimnego, chłodnego. Jedyne problem polegał na tym, że pole było umiejscowione w najdalszym zakątku cywilizacji - zawsze spierała się oto z mamą. Nie mogła sama wracać, bo jak twierdzili dorośli, mogło jej się coś stać. Gorszym/aktem było to, że w kolejne trzy godziny musiała wykonać więcej pracy niż dotychczas - a nawet nie było południa. Krople potu coraz szybciej spływały po całym jej ciele. Miała się dziś spotkać ze swoim chłopakiem - brunetem, najlepszą partią w całej okolicy. A jedyne, z czym miała do czynienia to owady i małe zwierzątka, które od czasu do czasu wdrapywały się po nogach. Gdy słońce znalazło się najwyżej na niebie, jej ciało zaczęło wariować. W ułamku sekundy poczuła zimno, gorąco, zawroty głowy i trzeźwość umysłu. Upadła na ziemię, straciła*

przytomność na kilka godzin, a gdy się obudziła widziała tylko obrazki. Nieme osoby, które coś do niej mówiły, jednak ona mogła im powiedzieć jedno - nie słyszę was. Jak się później okazało straciła słuch w wyniku udaru słonecznego. Rodzina miała na głowie niepełnosprawną osobę, a w dodatku nie dokończyła pracy i nie otrzymała pieniędzy za wykonaną pracę. Jej pierwsza miłość od tego czasu unikała jej jak ognia, a ona miała jedyne wyjście. Nauki języka migowego zabierały jej całe dni. Po trzech godzinach spędzonych z nauczycielem, następne poświęcała na samodzielną naukę. Chciała pokazać, że nadal jest sobą, nie stanowi problemu dla otoczenia i sama się sobą zaopiekuje. "

Po policzku popłynęła pierwsza łza. Łyk ciepłej herbaty złagodził smutek, a szelest przewracanej kartki kontynuował historię.. " Po maturze wyjechała do większego miasta. Problemy ze znalezieniem szkoły powodowały depresję, jednak obietnica dana sobie po wypadku motywowała do dalszego działania. Gdy do mieszkania przyszła kolejna odmowa przyjęcia na studia, postanowiła poszukać pracy. Nikt z „normalnych ludzi” jak siebie nazywali nie chciał mieć kaleki wśród swego personelu. Jednak umiejętność „migania” pozwoliła na pracę w otoczeniu takich samych osób jak ona. Opieka nad dziećmi z wrodzoną wadą wymowy lub słuchu powodowała, że na jej drodze nie było już tylu przeszkód. Pozostała tylko jedna - mężczyźni unikali jej jak zarazy, a każda próba kończyła się klęską. Jednak pewnego dnia, w czasie czwartego roku jej pracy z dziećmi, gdy już miała wychodzić z budynku ktoś dotknął jej ramienia. Gdy odwróciła głowę widziała mężczyznę, który poruszał ustami w bardzo szybkim tempie. Po ruchu warg zrozumiała - wołam panią! Czy pani mnie słyszy? Chcę porozmawiać o swojej siostrzenicy. Jej odpowiedzią był uśmiech i ruchy dłoni. Wygląd twarzy mężczyzny wskazywał na zakłopotanie i przeprosiny. Przyjęła je i odpowiedziała na jego pytania. Następnego dnia spotkała go znowu. Fakt, że była niesłysząca nie przeszkadzał mu. Sam znał migowy, ze względu na swoją siostrzenicę, która była pod jego opieką. Jego i żony. Teraz mogła żyć marzeniami, jedynie nimi. Po zerwaniu kontaktów z rodziną, jej jedynymi przyjaciółmi byli znajomi z pracy, a szczęściem dzieci, które uczyła. Tak mijały jej dni, tygodnie, miesiące. Po roku w drzwiach swojego biura zauważyła znajomą twarz. Mężczyzna, który kiedyś ją zaczepił, poprosił o rozmowę, zaprosił na obiad. Po wspólnym „miganiu”, i spędzeniu pięciu godzin na rozmowach o wszystkim, jej życie uległo zmianie o sto osiemdziesiąt stopni. Jedyńemu mężczyźnie nie prze szkodzą! fakt, że jest niepełnosprawna. Traktował ją z szacunkiem, miłością, zrozumieniem i rozbawiał, gdy wątpiła.

Dziś stała w salonie domu z dzieciństwa. Po śmierci rodziców stała się spadkobierczynią rodzinnego majątku - domu, działki o powierzchni kilku arów i wspomnień, o których chciała zapomnieć. Miejsce, w którym rozgrywały się największe jej koszmary, miało stać się oazą spokoju. Domem dla niej, jej męża i ... z zamysłu wyrwało ją szarpnięcie za bluzkę. Gdy się odwróciła zobaczyła dwie malutkie, pięcioletnie twarze. Nie słyszała śmiechu, jednak radość w oczach mówiła wszystko -jej dzieciom dom spodobał się, a frajda z tak dużej powierzchni do zabawy powodowała wybuchy śmiechu i zamieszanie dookoła. Pięcioletnie bliźniaki rzuciły się na jej szyję, a mąż pocałował w czoło. Przed przyjazdem tu dał jej do zrozumienia, że jeśli nie zechce tu zamieszkać, sprzedadzą dom i powrócą do miasta. Jednak dzięki radości dzieci wiedziała, co zrobić - musi stawić czoło koszmarom i zamieszkać tu. Pozostało jej jedynie ogarnięcie przystani i przywrócenie jej do stanu używalności. Teraz pokaże rodzinie okolice, a potem zacznie porządkować. Gdy wyszła na dwór.... "

-Olivia! Chodź tu na chwilę!

Stała na środku mostu. Podróż nie zakończyła się, знаła ten niedosyt, i złość, gdy musiała przerwać jedną z nielicznych przyjemności odczuwanych w życiu. Swoim życiu -Braila. Nawet po ośmiu latach nie mogła przyzwycząić się do myśli, że jedyne, co widzi to

ciemność. Nadal zakładała swoje stare okulary i czytała. Palce stały się jej przewodnikiem, a oczy dodatkiem. Jednak był jeden plus. Pomagało jej to w lepszym poznawaniu świata książek - miała nieskazitelny umysł i wyobraźnię. Brak z góry określonych *rzeczy*. Wszystko powstawało tu - w jej głowie. A teraz musiała porzucić dwie swoje miłości. Francuska muzyka zaczęła odpływać, gdy ściszyła głośniki, a książka poczuła chłód parapetu.

Powróciła do rzeczywistości. Porzuciła raj, w którym chowała się przed tym, przed czym uciekała. Przed własnym życiem. Z pomocą papieru, melodii, marzeń o niemożliwym.